

Karol Węglarzy - wywiad

Data publikacji: 19.11.2010 10:40

Z Karolem Węglarzem, który kandyduje w wyborach do Sejmiku Województwa Śląskiego rozmawia Łukasz Grzesiczak

Łukasz Grzesiczak: Panie profesorze, jakie jest Pana ulubione miasto na Ukrainie?

Jest ich kilka. Kijów, w którym bywam najczęściej z konieczności prowadzenia wykładów. Również Połtawa i Lwów. W niedługim czasie listę wzbogaci zapewne Żytomierz, mam bowiem odwiedzić tamtejszą Polonię, przekazać życzenia od władz województwa.

Jest Pan na Ukrainie bardzo częstym gościem. Czy dostrzega Pan szeroko komentowany przez publicystów i analityków podział kraju na Ukrainę zachodnią i wschodnią? Czy to rzeczywiście aż tak dostrzegalne?

Zanim rozwinę ten temat opowiem panu dlaczego znalazłem się na Ukrainie. Jako młody człowiek byłem stypendystą w Szwajcarii. Stypendium badawcze na początku lat '60 dało mi ogromną możliwość poznania nie tylko sfery doświadczalnej, naukowej, ale także całości funkcjonowania świata zachodniego. Wówczas dla nas był to świat niewyobrazalny. Całe moje życie zawodowe ukształtowało się pod wpływem tego pół rocznego pobytu na obczyźnie. Jako młody człowiek uczyłem się tam jak dążyć do doskonałości i prawdy. Kiedy niespełna dwanaście lat temu, zaprosiła mnie do przedstawienia pewnego dorobku, nie tyle jeszcze naukowego, co praktycznego uczelnia ukraińska, poczułem radość że mogę również komuś coś dać. Spłacając to, co wówczas dostałem. Tak się zaczęło. Pierwsze wykłady, pierwsze publikacje. Obecnie noszę godność członka Ukraińskiej Akademii Nauk Rolniczych. Niedawno również dostąpiłem zaszczytu w wyborach na wiceprzewodniczącego komisji rolnictwa PAN w Katowicach. Gdy chodzi natomiast o podział Ukrainy, to trudna odpowiedź na stosunkowo proste pytanie. Emocjonalnie bardziej związany jestem z Ukrainą zachodnią. Ta część kraju przez całe lata za panowania ZSRR była zaniedbywana inwestycyjnie, cel był tu zapewne polityczny. Część wschodnia była bardziej rozwinięta. Przykładem jest Połtawa piękne miasto, piękne kobiety, piękna politechnika, z którą właśnie mam kontakty. Tu prawie wszyscy mówią po ukraińsku, również w wysokim procencie rozumieją i posługują się językiem polskim, na wschodzie niestety w dziewięćdziesięciu procentach jest to język rosyjski. I to jest pierwsza różnica, którą się wyczuwa w tramwaju, w szybkim pociągu, na lotnisku. By nie zagłębiać się zbyt w niuanse polityczne. Mam pamiętkę, szalik z pomarańczowej rewolucji, który przekazano mi na deskach teatru cieszyńskiego podczas jednego z jubileuszy. Bardzo wierzyłem, że uda się współbraciom ukraińskim dołączyć do nas, do tego lepszego świata. Teraz kiedy tam jestem nie widzę już śladów po rewolucji, obserwuję za to coraz większą brutalizację języka polityki. To niepotrzebna strata energii, na której traci cała Ukraina.

Jest Pan cenionym naukowcem. Prowadzi Pan badania naukowe oraz szeroką działalność dydaktyczną zarówno w placówkach naukowych w Polsce jak i na Ukrainie. Jaka jest zatem Pana motywacja do pracy w samorządzie? Dlaczego?

Otóż już w szkole podstawowej pełniłem jakąś rolę, może nie nazwę tego funkcją przywódczą, chodziło mi jednak o czynienie dla innych dobra, organizowanie pomocy nauczycielom. Szkoła średnia, studia, początek lat '60, gdy ZSP nie było polityczną organizacją, wówczas pełniłem funkcję wiceprzewodniczącego rady uczelnianej. Dla mnie bycie w samorządzie to przede wszystkim praca dla ziemi cieszyńskiej. Nie robię tego w interesie, nie potrzebuję żadnej diety, robię to po to, żeby dać innym to co mam w sobie, moje doświadczenie, moją wiedzę, etc. Jestem w czterech komisjach. Rozpocznę od tej najprzyjemniejszej czyli od komisji ds. odznaczeń. Jestem tam z panią Buzkową, żona Jerzego, jest tam wielu innych z każdej opcji politycznej. Tam oceniamy dorobek. Jestem również w komisji budżetowej jako wiceprzewodniczący, tam jestem po to żeby pilnować. Radny nic nie przydziela, nie chce nic nikomu zabrać, powinien być od tego żeby pilnować, by podział dóbr, środków europejskich, był sprawiedliwy dla mieszkańców, których reprezentuje. Kolejna to komisja rolnictwa, gdzie jestem również wiceprzewodniczącym, tam jestem swego rodzaju ekspertem. Zajmujemy się głównie analizą uchwał, które idą pod obrady plenarne wykorzystując naszą fachową wiedzę. Wykształcenie nawet filozofów, jest mimo wszystko nieco ukierunkowane, jak wyłuszczy się pewne sprawy można do wielu rzeczy nie tylko pozyskać zwolenników, ile przekonać ich, że pewna

droga, jeśli ją wybierzemy będzie właściwszą. Rolnictwo to także niejako moje hobby, całe życie pracuję w tym obszarze. Zajmuję się również tematem genetycznie modyfikowanej żywności. Dzisiaj świat boryka się z nadprodukcją żywności, np. Europa ma czterdziesto procentową nadprodukcję. Czy pan wie ile żywności marnuje się w kraju?

Wydaje mi się, że to piętnaście procent ostatnio...

Jest nawet nieco więcej, choć te wielkości są czasami celowo ukrywane. To są zmarnowane pieniądze. Można produkować mniej, a żyć dłużej i zdrowiej przez mniejsze zastosowanie chemii. Sprzedajemy teraz zdrowe mleko w automatacie w Bielsku. To jest przykład praktycznego wdrożenia tego co od lat głoszę, o czym przygotowałem dziesiątki wykładów.

Kandyduje Pan w nadchodzących wyborach. Co chciałby Pan zrobić dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego?

To pytanie jest nie nazbyt szczęśliwie postawione. Raz jeszcze chciałabym podkreślić, w moim przekonaniu radny nie zajmuje się konkretnymi zadaniami, jego praca nie odbywa się na tej zasadzie. Uczestniczy raczej w kolejalnym zarządzaniu pewną strukturą. Śląsk cieszyński to moja ojczyzna, czterdzieści pięć lat dla pracowałem. Moim marzeniem od dzieciństwa, jest przywrócenie temu regionowi odpowiedniej pozycji. Cieszyn jest piękny, spolegliwy, mieszkańcy są wspaniali. Nie bez kozery w 1922 roku powstała tu Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego. Tu studiowało wielu najbogatszych ludzi z kresów wschodnich. Hotel pod jeleniem był dla nich pierwszym akademikiem, oni tam mieszkali, tam przegrywali fortuny, ale również uczyli się. W latach PRL'u przeniesiono ową szkołę na Warmię. Dzisiejszy Uniwersytet Warmińsko-Mazurski jest kontynuacją tej właśnie szkoły. Takich pięknych tradycji, jest tutaj wiele, mnóstwo wyjątkowych dokonań, które chciałbym kontynuować. To z ziemi cieszyńskiej wywodzili się pierwsi studenci w Padwie, Bolonii, Lipsku, Wiedniu studiowali tam, kiedy jeszcze nie było ani Uniwersytetu Jagiellońskiego ani Uniwersytetu Karola w Pradze. To Na tej ziemi pierwsi rolnicy mieli średnie wykształcenie, to tu pracowało wielu inżynierów, działali pisarze, poeci, artyści. To piękna ziemia i trzeba ją wspierać nadal, by była przychylna dla kolejnych pokoleń.

Rozmawialiśmy o Ukrainie, ale także o Pana badaniach w zakresie zdrowego żywienia. Zapytam zatem jakie jest Pana ulubione danie kuchni ukraińskiej?

To oczywiście barszcz ukraiński. Oraz danie, którego nazwę nie zupełnie dobrze pamiętam. Otóż plinczyki.. (?)

Pielmieni, takie malutkie pierożki z mięsny farszem.

Tak właśnie. Ukraińska kuchnia jest bardzo bogata. Śniadania mają postać wyjątkowo obfitego posiłku. Włącznie z gorącymi daniami, co dla nas, przyzwyczajonych do lekkich francuskich czy śródziemnomorskich śniadań, jest dość trudno przyswajalne. To zależy jednak również od regionu. Bywałem w domach w Mościskach, Gródku, Lubieniu, gdzie dominuje gospodarka stawowa, i spożywa się sporo dań rybnych. Na marginesie, to właśnie tam miałem pierwsze wykłady w zakresie produkcji karpia Jest wiele ciekawych i osobliwych dań ukraińskich. Choćby bardzo interesujące saure, czyli słonina, która jest miękką niczym masło, nie ma przerostów i ma bardzo wysoki procent tłuszczu. W sensie smaku, podana w cieniutkich plasterkach jest fantastycznym dodatkiem do kanapek, lub innych przekąsek.

rozmawiał: Łukasz Grzesiczak